

Marian Stępień

Strategia, taktyka - i etyka

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 2 (14), 150-155

1974

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

mniej „materialne” — a przede wszystkim największą, jakiej się tu pragnie (i do tego zresztą używa się pieniędzy!), jest społeczna akceptacja i udział w grupie oraz możliwość rozkoszy, jaką można mieć z manipulowania świadomościami bliźnich. Wybór takiej właśnie instytucji do tych celów jest zwykle dość przypadkowy z punktu widzenia jednostkowych losów (jak zazwyczaj przypadkowa jest w większości rekrutacja na naukowców). Można się domyślać tylko, że w wielu wypadkach decyzja wejścia w naszą instytucję była spowodowana wspomnianą legendą. Jak szybko jednak następuje tu „demoralizacja”, jak szybko jest się „wrobionym” i zmuszonym do jej obrony?

Ale można się jeszcze raz przerazić: gdzież jest ta prawda, gdzie efekty poznawczej pracy instytucji wyznaczonej do poznawania? Czy — tak po heglowsku mówiąc — instytucja jest chytrzejsza od swoich użytkowników i to, co jest „rzeczywistą wartością”, odkłada w kulturze w jakieś naturalne miejsce, nieskażone i prawdziwe? A jeśli tak, to do czego, o Instytucjo, używasz w tej chwili mnie, który przygotowuję sobie gębę paszkwilanta?

Wojciech Głowala

Strategia, taktyka — i etyka

Niepokoje, o których pisał Sławiński i Głowala, nie są niepokojami pozornymi. Ich wystąpienia są interesujące z dwóch powodów. Jako sygnały wskazujące na sytuację naszej humanistyki, która budzi melancholijną refleksję (chodzi tu zwłaszcza o tekst Głowali), i jako dokumenty (może nawet mimowolne, niezależne od zamierzeń autorów) świadomości tej części środowiska naukowego, które z ostrym krytycyzmem przeprowadza autoobserwację i gotowe jest pogrążyć się w „gorzkich żalach”, lub przyjąć „gębę paszkwilanta”.

W nie określonej bliżej, przedstawionej w tych wystąpieniach przestrzeni, gdzie rządzą reguły strategii i taktyki, wszystko jest ruchome, niepewne, relatywne. Układa się w nieskończone stosunki względności. Brakuje tam nadrzędnego układu odniesienia, osi współrzędnych, względem których można by sytuować zjawiska, charakteryzować orientacje, wyznaczać kierunki refleksji.

* * *

Strategia, taktyka — i etyka. W tej formule tytułowej zawiera się opozycja między tym, co pozorne, zmienne, koniunkturalne, a tym, co mogłoby stanowić podstawę koniecznej

stabilności, względnie trwały układ odniesienia, wytyczną działania, kryterium prawidłowości postępowania i decyzji. Czy jest to opozycja między kilkoma modelami zachowania się w świecie naukowej humanistyki? Czy może raczej opozycja między tym, co jest, a tym, co być powinno? Między stanem rzeczywistym a pożądanym?

* * *

Coraz częściej podwaja się liczba pracowników nauki. Coraz więcej tych, którzy wykonują ekspertyzy, podejmują powierzone badania, przyjmują zlecenia, piszą na zamówienie (a zamówienie często, chociażby w przybliżeniu, przewiduje z góry wynik pracy badawczej; często przecież bez przyjęcia końcowego wyniku nie powstałoby zamówienie), obsługują rezultatami swoich prac okolicznościowe imprezy naukowe. Coraz więcej jest młodych pracowników, którzy podpatrują i poznają mechanizm rządzący życiem naukowym. Szukają w tym życiu miejsca dla siebie. Nabierają przekonania, że prowadzi do niego określona taktyka. Stopniowo i niezauważalnie z naśladowujących stają się naśladowanymi. Z poszukujących skutecznych (w jakim znaczeniu?) wzorców postępowania przekształcają się w jego wzorcowe modele. Świat naukowy rośnie w liczbę, przybywa nieustannie młodych adeptów wiedzy. W relacji do innych zawodów stale powiększa się liczba pracowników nauki. W relacji do zwiększającej się liczby pracowników — coraz mniej uczonych. Z pojęciem uczonego (nie chodzi tu o jego pełną definicję) wiązano zawsze również krąg wartości etycznych.

* * *

W ankietach stawiających pytanie o znaczenie i prestiż społeczny różnych zawodów — jedno z pierwszych miejsc zyskuje zawód pracownika nauki. Dzieje się tak również dlatego, że z tą profesją łączy społeczeństwo wysokie walory etyczne. Człowiek uprawiający naukę — to człowiek mądry. Człowiek mądry — przebiega powszechne rozumowanie — głosi prawdę. Dużo wie i dużo rozumie — nie może więc być człowiekiem małym. Jest zdolny do wielkoduszności, jest ponad trywialnymi sprawami animującymi innych ludzi drepczących w codziennej krzątaniu. Widzi lepiej i widzi dalej. Jest odważny w głoszeniu prawdy, która nadaje sens jego zawodowi. Obce mu są więc względy koniunkturalne.

Z takim wyobrażeniem o pracownikach nauki co roku wstępuje na wyższe studia najlepsza część naszej młodzieży.

Jeśli ten, naszkicowany tu zaledwie, zespół wyobrażeń społecznych o cechach określających pracownika nauki uznać się będzie musiało za wyraz naiwnych, sentymentalnych i staroświeckich przekonań — tym gorzej dla środowiska naukowego, a nie dla tych, którzy takie wyobrażenia podzielają.

* * *

Etyka zawodowa każdej grupy profesjonalnej nie jest systemem dogmatycznych norm przekazanych do przestrzegania i stosowania. Nie jest też systemem stanowiącym wartość samą dla siebie. Jest wyrazem oczekiwań społeczeństwa, które każdy krąg zawodowy obliuguje do określonych czynności i zasad. Wyraża stosunek społeczeństwa do określonego zawodu. Ujmuje najwartościowszą część jego tradycji. Odbija wreszcie świadomość etyczną najlepszej części danego środowiska profesjonalnego.

* * *

Wyniki eksperymentów naukowych w dziedzinie biologii, chemii, fizyki i medycyny są stosunkowo łatwo weryfikowalne. Gdy ktoś już wziął na siebie trud żmudnego i długotrwałego dochodzenia do pozytywnego wyniku — inni jego poprawność i prawidłowość mogą sprawdzić stosunkowo szybko i dokładnie. Rezultaty prac humanistów, szczególnie w tym ich obszarze (a jest to obszar dominujący), w którym prace te mają charakter historyczny, wprawdzie są — teoretycznie — weryfikowalne, ale w praktyce weryfikowane zaledwie częściowo. System recenzji i opinii oceniających nie może dać praktycznie pełnej gwarancji ich naukowej rzetelności. Każda z takich prac właściwie *ex definitione* jest nowym wkładem do zastanej wiedzy humanistycznej, a to oznacza, że nikt w pełni nie może jej trafności ocenić bez przejścia tej samej drogi, co autor ocenianej pracy, bez sięgnięcia do wszystkich tych źródeł, na których on się oparł. Recenzje naukowe mogą odrzucić próby zdecydowanie bez- i małowartościowe. W innych przypadkach dają jedynie oceny przybliżone. Innych dać nie mogą, jeżeli chcemy uniknąć wielokrotnego powtarzania tej samej pracy we wszystkich jej etapach i elementach. Praktyka społeczna odwołuje się tu więc do etyki badacza, opiera się na zaufaniu do niego. Na przekonaniu, że badacz do właściwych źródeł dotarł, że je właściwie odczytał i wyzyskał, że nie pominął niczego, co istotne. Że działał według najlepszych swych możliwości i w najlepszej wierze.

Ukazujące się prace kształtują naszą wiedzę o szeroko pojętej

rzeczywistości historycznej. Tylko niektóre z nich doczekują się pełnej weryfikacji. Większa część przyjmowana jest na zasadzie zaufania do etyki badacza. Bez tego zaufania nie jest możliwa dzisiaj praktyka społeczna w tej dziedzinie. A tymczasem w humanistycznym środowisku naukowym najmniej uwagi poświęca się problemom etyki zawodowej.

* * *

Złożoność sytuacji etycznej pracownika nauki polega na tym, że musi on przyjąć pewne wartości nadrzędne, a równocześnie wziąć w znacznej mierze na siebie obowiązek ich właściwej interpretacji — bo to z istoty jego zawodu wynika.

Prawda, interes społeczny, dobro narodu, pożytek ogólny, postęp cywilizacyjny i kulturowy — oto niektóre z nadrzędnych wartości, jakim musi być podporządkowane postępowanie pracownika nauki. One to składają się na ów pożądany układ odniesienia potrzebny w ocenach i kwalifikacjach pracy badawczej, układ, którego brakuje w tej wizji (nie wydumanej przecież), którą roztoczył w swym szkicu Głowala.

Nikt jednak za uczonego nie rozstrzygnie, co jest zgodne z prawdą, z interesem społecznym, z dobrem narodu, z pożytkiem ogólnym, z postępem. Nie może być to wszakże pojmowane jako przywilej zwalniający z odpowiedzialności. Rozstrzygnięcie w tym zakresie jest najpoważniejszym, najtrudniejszym i najbardziej złożonym obowiązkiem społecznym uczonego.

* * *

Etyka zawodowa pracownika nauki rozwija się, wzbogaca, ulega zmianom, gdyż każda formacja kulturowa nadaje jej swoje znamię, każdy okres historyczny może odmiennie rozmieszczać akcenty. Są w niej pewne dominanty stałe, ale są również elementy zmienne. Znamieniem, które do etyki pracownika nauki wnoszą nasze czasy, jest obowiązek udziału w życiu społecznym, szczególnie w granicach objętych jego dyscypliną. Jest to obowiązek inicjatywy, interweniowania w przypadkach potrzebnych, udzielania swego komentarza. Warunki spełnienia tego obowiązku można podzielić na wewnętrzne i zewnętrzne. Pierwsze zależą od pracownika nauki, od środowiska naukowego, od jego poziomu etycznego, od jego poczucia obowiązku względem społeczeństwa. Drugie z nich są warunkowane sytuacją ogólną, panującą w życiu intelektualnym okresu, są niezależne od uczonych, stanowią wykładnik sposobu traktowania środowiska naukowego przez społeczeństwo i jego przedstawicieli. Relacje zachodzące między jednymi a drugimi wa-

runkami zasługują na odrębną analizę. Im mniejsze zaufanie społeczeństwa do świata nauki, znajdujące wyraz w systemie kontroli i ograniczeń — tym głębiej postępujące zubożenie środowiska naukowego na problemy społeczne i odwracanie się ku problemom drugorzędnym i pozornym. Tym większe obniżenie etyki zawodowej w środowisku naukowym.

Zachodzi wszakże i zależność biegnąca w kierunku przeciwnym: im większa wrażliwość środowiska naukowego na palące problemy społeczne, im większa jego gotowość do czynnego wpływania na przebieg procesu społecznego, im większe więc poczucie odpowiedzialności uczonych za sprawę narodu, społeczeństwa, państwa, tym większe zaufanie społeczeństwa do świata nauki, tym mniejszy zasięg ograniczeń i kontroli. Tym lepsze warunki do zajmowania się problematyką autentyczną i doniosłą. Tym lepsze warunki do ustanowienia owego układu odniesienia, który by mógł ograniczyć manewry „taktyczne” i nadać również właściwy przebieg stosunkom koleżeńskim w środowisku pracowników nauki. Zasady grup, koterii, swoistego nepotyzmu zaznaczającego się wyraźnie w środowisku pracowników nauki ustąpiłyby miejsca racjom nadrzędnym: trosce o prawdę, o rozwój nauki, o dobro narodu, o pożytek społeczny.

* * *

Przeszła przez Polskę w ostatnim czasie wielka dyskusja o systemie oświatowym, o stosunkach panujących w polskiej szkole. Dotyczyła wychowania przedszkolnego, nauczania podstawowego i wykształcenia średniego. Zatrzymała się przed problemem, za którym zaczyna się świat polskiej nauki i studia wyższe. Generalna, ogólnonarodowa debata o warunkach, w jakich rozwija się nauka polska, o stosunkach panujących w naszym środowisku naukowym jest jeszcze przed nami. Niepokoje, o których tu się mówiło, i do których się tu odwoływało, to zaledwie jedne z pierwszych symptomów, które od pewnego czasu taką debatę zapowiadają.

* * *

By zachwiać świetnym samopoczuciem różnego rodzaju ironistów, którzy w tęsknocie do wysokiej moralności środowiska naukowego skłonni by byli w najlepszym razie widzieć przejaw naiwnego i anachronicznego stylu myślenia, warto na końcu poinformować, że prace nad stworzeniem czegoś w rodzaju kodeksu etycznego naszego zawodu prowadzone są w świecie na sze-

roką skalę. Patronuje im poprzez UNESCO Organizacja Narodów Zjednoczonych. W Polsce odpowiednie wysiłki podjęła Sekcja Nauki przy Zarządzie Głównym Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Marian Stępień

Żale tak — ale dlaczego gorzkie *

To wypowiedź na uwagę oraz uznanie zasługująca, ale jednocześnie bardzo symptomatyczna. I to nie dlatego, że opublikowana w okresie adwentu, a nie przed świętem Wielkiejnocy. Dlatego, że formułuje ją badacz, którego liczne dociekania uznane zostały za osiągnięcia dużej klasy w opinii naukowej. Ponieważ słowo „osiągnięcie” stanowi właśnie przedmiot dyskusji, spieszę wyjaśnić, że w tym wypadku rozumiem przez nie autorytatywną obecność badacza na liście autorów cytowanych w pracach często nawet bardzo odległych od zakresu jego zainteresowań. Owocuje tedy Sławiński wcale nie metafizycznie. Ale się martwi. Dlatego jednak odbieram jego niepokój jako przeżycie autentyczne — a nie jako formułę retoryczną felietonisty (do której ma oczywiście także pełne prawo).

Symptomatyczność wypowiedzi wynika z faktu, że jej autorem jest badacz posiadający (w sensie instytucjonalnym oczywiście) optymalne warunki pracy. Mam tu na myśli nie tylko „instytutowość” (a w jej ramach do perfekcji doprowadzone nowoczesne metody pracy zespołowej i możliwość wymiany myśli), ale także dogodności wynikające z bytowania w centrum życia kulturalnego kraju. To centrum (i tu dalsza dogodność) jest stolicą, co w naszym geograficzno-kulturalnym układzie (czy raczej: politycznej tego układu interpretacji) stanowi czynnik istotny. A przecież pracując w warunkach na pewno nietypowych umie wypowiedzieć sądy reprezentatywne. O wielu z nich można powiedzieć: „wyjął mi je z ust”.

Innymi słowy: z szeregiem sądów Sławińskiego wypadnie się zgodzić. Co więcej — imponująca ostrość (nie częsta w złotych klatkach samozadowolenia, które cechuje sposób bycia wielu instytucyjnych uczonych) jego sądów okaże się jeszcze bardziej wyrazista, gdy się na nie popatrzy z perspektywy miejsca, które zajmują jako badacz „prowincjonalny” czy „uniwersytecki”. Z drugiej jednak strony wypadnie — zarówno z perspektywy miejsca, które w ramach geografii kulturalnej zajmują, jak i z perspektywy własnych (i nie własnych) doświadczeń warsztatowych zaproponować przeciwko katastroficznym wnioskom formułowanym przez autora. Piszę „war-

* Dyskusja z artykułem J. Sławińskiego *Gorzkie żale*. „Teksty” 1973 nr 3.